

# BREMA POWODZIANOM

**291 tysięcy marek udało się zebrać mieszkańcom oraz władzom Bremy dla gdańszczan poszkodowanych w powodzi. Połowę kwoty stanowią darowizny mieszkańców i organizacji bremeńskich, a druga połowa to dar władz Bremy.**

W następstwie lipcowego apelu prezydenta Adamowicza skierowanego do zagranicznych partnerów Gdańska bremeński senat rozpoczął

akcję zbierania funduszy oraz darów rzeczowych dla osób poszkodowanych podczas powodzi. Władze Bremy zobowiązały się także, że do każdej marki zebranej przez mieszkańców, dołożą drugą. Nad koordynacją całej akcji pieczę objęło Towarzystwo Niemcy-Polska z siedzibą w Bremie.

Apel władz Bremy spotkał się z bardzo dużym odzewem zarówno wśród firm, jak i osób prywatnych. 100 tysięcy marek wpłaciła firma H.

Siedentopf GmbH & Co.KG, której właścicielami są Rolf i Gerda Schopf. Długoletni i sprawdzony partner Gdańska, organizacja charytatywna AWO-Bremen, spontanicznie zareagowała na hasło pomocy przekazując 6 tysięcy marek. Punkty zbiórki darów rzeczowych otworzyły zarówno Towarzystwo Niemcy-Polska w Bremie, jak też Centrum Kultury Polskiej.

## „Wyrosłem pośród tych wspomnień...”

Z Hartmutem Perschauem, wiceburmistrzem i senatorem ds. finansów wolnego hanzeatyckiego miasta Bremy, rozmawia Grażyna Pilarczyk.

- **Widać więc, że odzew był bardzo szeroki.**

to bardzo duża suma. Ogromnie nas to uradowało.

- Tak, wraz z burmistrzem Bremy Henningiem Scherfem, poprzez pra-

- **To oczywiście także zasługa władz miasta Bremy. Chciałam pana za-**

- **Panie burmistrzu, jak bremeńczycy przyjęli wiadomość o lipcowej tragedii w Gdańsku?**

- Ukazało się na ten temat wiele relacji w środkach masowego przekazu, wszyscy uważali za oczywiste, że musimy pomóc. Dyskutowano o tej tragedii także w wielu szkołach. Znalazło to odzwierciedlenie w ilości małych datków ofiarowywanych przez dzieci i młodzież. Pomagali również ludzie starsi, nie zawsze najbogatsi...



Symboliczny czek prezydentowi Gdańska wręczają (od lewej): Rainer Nalazek, przewodniczący Towarzystwa Niemcy-Polska i Hartmut Perschau

pytać, jak to się stało, że właśnie Brema i Gdańsk, jako pierwsze, nawiązały współpracę polsko-niemiecką w trudnej, powojennej rzeczywistości. Co zbliżyło te miasta?

- Wszystko zaczęło się 25 lat temu.

sę zwróciliśmy się do ludzi dobrej woli z prośbą o pomoc poszkodowanym mieszkańcom Gdańska. Media były niesłychanie przychylnie nastawione do całej akcji; dzięki ich życzliwości udało się zebrać aż 291 tysięcy DM. Jak na społeczną zbiórkę jest

Hans Koschnick, ówczesny burmistrz Bremy, razem z kanclerzem Willy Brandtem podjęli pierwsze kroki, żeby położyć podwaliny pod przyjaźń polsko-niemiecką. Był to rok 1976. Zawarto wtedy umowy o partnerstwie z Gdańskiem.

# „Wyrośłem pośród tych wspomnień...”

cd. ze str. 7

W 1985 roku nawiązaliśmy partnerskie kontakty i podpisaliśmy stosowne porozumienie z Rygą. Zimna wojna wciąż trwała i nic nie zwiastowało jej rychłego zakończenia. Bremie, jako staremu, hanzeatyckiemu, portowemu miastu łatwiej było szukać porozumienia z innymi miastami portowymi tej części Europy.

**- Jest pan z urodzenia gdańszczaninem. Co to dzisiaj znaczy w Niemczech?**

- Urodziłem się w roku 1942. Miałem trzy lata, gdy moja rodzina uciekała z Gdańska. Kiedy w wyniku ewakuacji trafiliśmy do jednej z wiosek niedaleko Hamburga, wołano za nami pogardliwie „dzieci Polacków”, chociaż byliśmy prawdopodobnie jedynymi dziećmi w całej wsi, które używały poprawnej, literackiej niemieczyny. Aktywnie działałem w Towarzystwie Polsko – Niemieckim w Bremie. Jeżeli weźmiemy pod uwagę los historyczny, który stał się także moim udziałem, to myślę, że być może jest nam łatwiej budować pomost łączący nasze narody.

**- Czy łatwiej jest, mając takie doświadczenia, budować też wspólną Europę?**

- Myślę, że tak. Przez wiele lat byłem deputowanym w Parlamencie Europejskim. Jestem przekonany, że duże miasta portowe, z natury rzeczy o międzynarodowym charakterze, mające wiele kontaktów z zagranicą, łatwiej mogą budować międzynarodową wspólnotę. Jest to w ich przypadku dużo prostsze, myślę tu o ustalaniu pewnej kolejności i ważności umów o partnerstwie zawieranych przez te miasta. Dla nas w Europie są

dwie ważne sprawy, jeżeli chodzi o powojenną rzeczywistość. Udało się nam przekuć stosunki francusko-niemieckie z wrogości w przyjaźń między naszymi narodami. Jest ona niewątpliwie fundamentem jednoczącej się Europy. Po drugie zaczęliśmy wcześniej pracować nad przekształceniem wrogości w przyjaźń polsko-niemiecką. W pewnym sensie można powiedzieć, że zjednoczenie Niemiec dało początek rzeczywistemu i pełnemu jednoczeniu się całej Europy. Żałuję, że wejście Polski do Unii Europejskiej odwleka się.

**- Chciałabym zapytać o jeszcze jedno; W przyszłym roku planujemy zorganizować wielkie spotkanie gdańszczan z całego świata.**

- Słyszałem o tym. Przyjadę.

**- Z jakim oddźwiękiem ta inicjatywa może się spotkać w Niemczech?**

- Istnieją określone skupiska i centra gdańszczan w Niemczech. Są to Lubeka, Düsseldorf i Brema. Większość z tych, którzy uciekli z Gdańska w latach 40-tych, osiedliła się właśnie tam. Moi rodzice i ja jesteśmy od czterdziestu lat członkami takiej organizacji skupiającej dawnych mieszkańców Gdańska. Naturalne i nieuniknione jest to, że generacja, która przeżyła wojnę, starzeje się i powoli odchodzi. Ja w przyszłym roku skończę 60 lat. Miałem zaledwie trzy latka, kiedy opuszczaliśmy Gdańsk. Ludzie, którzy świadomie przeżywali tę ucieczkę, mają dziś 70 i więcej lat. Problem polega na tym, że trzeba dokonać przemiany generacyjnej; z generacji, która przeżywała, w generację, która się poczuwa do przynależności i odpowiedzialności za przeszłość. Można to

zrobić, ale jest to trudniejsze, niż się wydaje. Widać to choćby przy rozważaniu skutków zjednoczenia Niemiec. Wiele osób powróciło do swoich macierzystych miast w Niemczech wschodnich. Nasza rodzina żyła w Gdańsku kilkaset lat, a więc wszyscy moi krewni też stąd pochodzą. Wyrośłem pośród wspomnień moich rodziców, ciotek, wujków i dziadków związanych z tym miastem. To, co przyszło po wojnie, było dla wszystkich bardzo trudne. Trzeba było przezwyciężyć straszliwą biedę, znaleźć pracę w określonym zawodzie, odbudować całą gospodarkę. Można powiedzieć, że wspomnienia z tego trudnego, powojennego okresu wywarły na mnie silniejsze piętno, niż cały okres dobrobytu. Jest takie przekonanie, że w biedzie ludzie się łączą, w dobrobycie każdy działa na własny rachunek.

**- Czy często odwiedza pan Gdańsk?**

- Nie, niezbyt często. Od dawna już jestem politykiem i w związku z tym stale brakuje mi czasu. Byłem tu pierwszy raz dopiero w 1981 roku jako szef frakcji CDU w Hamburgu. Wcześniej nie wolno mi było przyjeżdżać do Gdańska. Ta wizyta wywarła na mnie duże wrażenie. Bardzo chciałem przyjechać także w tym roku na uroczystości 25-lecia podpisania partnerstwa z Gdańskiem, ale trwały właśnie rokowania finansowe z udziałem kanclerza Niemiec i okazało się to niemożliwe. Trudno, nie udało się.

**- Mam nadzieję, że na światowy zjazd gdańszczan przyjedzie pan...**

- Tak, już to sobie postanowiłem...

**- Zapraszamy serdecznie i dziękujemy bardzo za rozmowę.**